Nr. 82. **Kraków, Wtorek 9 Kwietnia 1895.** **Rocznik XIV.**

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Galicya w budżecie państwa na rok 1895.

VII.

W budżecie ministerstwa handlu po wyłączeniu zeń kolei państwowych (z przyczyn, wyłuszczonych w pierwszym artykule) — jest na Galicyę preliminowanych wydatków 3 506.814 złr. — z tego 34.294 złr. na urzędy cymentnicze, a 3 472.520 złr. na pocztę i telegraf. Ten ostatni wydatek wzrasta w porównaniu z rokiem 1894 o kwotę 161.710 złr. Dochód z poczt i telegrafów w Galicyi preliminowano na 3,355.630 złr. — o 236.050 złr. więcej, niż na rok 1894. W ten sposób poczta i telegraf są u nas jeszcze przedsiębiorstwem niedoborowem — z powyższych cyfr wynika na rok 1895 niedobór 116.890 złr., o 74 340 złr. mniejszy od preliminowanego na rok 1894 Niedobór ten oczywiście zniknie wkrótce — w miarę z jednej strony wzrostu ruchu handlowego i w ogóle ekonomicznego w naszym kraju, z drugiej zaś strony w miarę ulepszeń zaprowadzanych w urządzeniu poczt galicyjskich które do niedawna jeszcze bardzo były zaniedbane. Jest jeszcze w tym dziale jedna rubryka dochodu, na którą także i Galicya w pewnej części się składa: czysty dochód obrotu pocztowej kasy oszczędności, preliminowany na rok 1895 na 828.000 złr. Jaką częścią przyczynia się do tego Galicya, obliczyć trudno. Na jednę wszakże okoliczność warto przy tej sposobności zwrócić uwagę: Według dołączonego do preliminarza wykazu lokacyi funduszów pocztowej kasy oszczędności, wynosiła ta lokacya z końcem 1893 r. 83,861.000 złr. Z tego było (w okrągłych cyfrach) 53,800.000 złr. renty państwowej, złr. 7 020.000 częściowych hipotecznych zapisów dłużnych (*Salinenscheine*) — 15.600.000 różnych papierów kolejowych — wreszcie 6 430.000 złr. listów zastawnych, a mianowicie: 4 620.000 złr. listów zastawnych Banku austro-węgierskiego, złr. 1 629.000 dolno-austryackiego krajowego zakładu hipotecznego, 170.000 złr. centralnego zakładu kredytowego ziemskiego i — proszę się nie śmiać! — aż 11.000 złr. listów zastawnych galicyjskiego Banku krajowego. Na 83 000.000 złr. papierów, zakupionych przez pocztową kasę oszczędności, jest 11.000 papierów galicyjskich. Był to stan rzeczy niewłaściwy i niesłusznie krzywdzący nasze krajowe instytucye. Galicya swoją poważną część składa do pocztowej kasy oszczędności i przyczynia się także do czystych jej zysków, które wpływają do kasy państwa — ma więc wszelkie prawo do żądania, ażeby jej niewątpliwie dobre i pewne walory pupilarne nie były przez ten zakład zaniedbane. Uprzywilejowanie banku austro-węgierskiego, którego listy w kwocie 4 620.000 złr. zakupiła kasa oszczędności i dolno-austryackiego krajowego zakładu hipotecznego z kwotą 1.629.000 złr., jaskrawo tu występuje na jaw — a rzecz zrozumiała, że przyczynia się to do podniesienia kursu tych papierów, przez zwiększenie popytu o nie. Słusznie przeto postąpiły nasze obie instytucye krajowe, t. j. Bank krajowy i Towarzystwo kredytowe ziemskie, iż w roku zeszłym poczyniły we właściwem miejscu przedstawienia i starania w tej sprawie — i jak się dowiadujemy, starania te odniosły ten skutek, że pocztowa kasa oszczędności zakupiła listy zastawne tych instytucyj po $1^1/_2$ miliona z każdej. Należy jednak tej sprawy i nadal nie spuszczać z oka.

W budżecie ministerstwa rolnictwa wynoszą wydatki specyalnie na Galicyę 1,859.369 złr. o 164.428 złr. więcej, niż preliminowano na rok 1894 — dochody zaś z Galicyi 2,070.750 złr., o 106.610 złr. więcej. W wydatkach nie policzono wydatku na różne subwencye rolnicze (szkoły rolnicze, hodowla etc.) dla Galicyi, te bowiem nie są osobno wykazane. W budżecie ministerstwa rolnictwa zrobiłoby to dość poważną różnicę — w ogólnej cyfrze udziału Galicyi w budżecie państwa różnica ta zniknie, jest bowiem zupełnie zrównoważona, a może i przeważona temi dochodami, których dla Galicyi obliczyć nie możemy z powodu, że są one wstawione w budżet w ogólnej państwowej cyfrze bez rozdziału na prowincye.

Najważniejszą cyfrę w galicyjskim budżecie ministerstwa rolnictwa stanowią dobra i lasy rządowe — z cyfrą 1,928.828 złr. dochodów a 1,499.360 złr. wydatków — z czystym dochodem przeto wynoszącym 429.468 złr., co w odniesieniu do 296.827 hektarów powierzchni tych dóbr daje 1 złr. 44 ct. czystego dochodu z hektara — o 17 ct. mniej niż wynikało z preliminarza na rok 1894.

Do ministerstwa rolnictwa należą także sprawy górnicze, a więc także i zakłady górnicze, będące własnością państwa z wyjątkiem salin, te bowiem, jako przedmiot opodatkowania opartego na monopolu, podlegają ministerstwu skarbu. W Galicyi posiada skarb państwa tylko jeden zakład górniczy, należący do ministerstwa rolnictwa, tj., hutę żelaza w Pasiecznie, nabyty razem z kompleksem dóbr Nadwórna. Huta opłaca się — przy wydatku bowiem, preliminowanym na 86.761 złr., daje dochodu 91.040 złr. czysty dochód zatem wynosiłby według tego preliminarza 4 279 złr

W budżecie ministerstwa sprawiedliwości preliminowano wydatki na sądownictwo w Galicyi w kwocie 4,346 600 złr. — na zakłady karne 524.100 złr. — razem 4 870 700 złr. przeciw czemu stają dochody w kwocie 229 200 złr., — a mianowicie dochody zakładów karnych 217.315 złr., inne drobne 12 065 złr. — W powyższej ogólnej cyfrze wydatków mieści się złr. 159.900 nadzwyczajnych, a mianowicie 111.900 na dokończenie już rozpoczętych budowli, a złr. 48.000 na nowe budowle sądowe w Stryju, Ottynii, Horodence i Nadwórnie.

Wreszcie na zakończenie tegorocznych zestawień budżetowych podamy niektóre interesujące daty, odnoszące się do etatu pensyjnego cywilnego. Wynosi on dla całego państwa złr. 19,249.600 — z tego wypada na Galicyę złr. 2,804.874 czyli 14·5% całej sumy. Liczba pensyonistów w całem państwie wynosi 68.236 osób, w Galicyi 12.194 osób, czyli 17·8%. Największa część, bo blisko połowa pensyonistów galicyjskich pochodzi z administracyi skarbowej — jest ich 5 149 osób z kwotą 964.966 złr. pobieranych pensyj — następują pensyoniści ministerstwa sprawiedliwości, 2420 osób z kwotą złr. 686.322, ministerstwa spraw wewnętrznych 1.750 osób, 462.091 złr. — ministerstwa handlu (poczta i telegraf) 837 osób, 153.271 złr. — obrony krajowej (głównie żandarmerya) 735 osób, złr. 193.257 — rolnictwa 679 osób, 92 613 złr. — oświaty 558 osób, 241 072 złr. itd. W powyżej wykazanej cyfrze wydatku na całe państwo jest 103.009 złr. wstawione jako ryczałt na tych, którzy w ciągu roku mogą być spensyonowani — po potrąceniu tego pozostaje 19,146.591 złr. pobieranych obecnie przez 68.236 osób — z czego wypada przeciętnie 309 złr. 90 ct. na głowę. Tak samo obliczona cyfra dla Galicyi wypada na 230 złr. 7 ct. Różnica pochodzi z tego, iż najwyższe kwoty pensyj wypadają na władze centralne.

Z zaboru pruskiego.

(Koło polskie za ustawą anti-przewrotową. — Pogłoski o zmianie systemu w komisyi kolonizacyjnej)

Częściowe rozwiązanie zagadki, dla czego Koło polskie w parlamentarnej komisyi dla ustawy o działaniach przewrotowych zmieniło nagle front i poszło za przykładem stronnictwa centrum, oddając swoje głosy, ku wielkiej przykrości wszystkich przyjaciół wolności, za reakcyjną ustawą rządową, — znajdujemy obecnie w *Dzienniku Poznańskim*. Poważny organ opinii polskiej w Księstwie przypomina, że reprezentant Koła polskiego w komisyi parlamentarnej, p. Wolszlegier, złożył ten mandat, a w miejsce jego wszedł pos. Komierowski, który głosował za ustawą anti-przewrotową. Że to głosowanie nietylko nas tutaj w Galicyi boleśnie dotknęło dowodzą tego następujące wywody *Dziennika Poznańskiego*:

„Prosiliśmy — pisze *Dziennik* — przed dwoma tygodniami Koła polskie (parlamentarne i sejmowe), aby zechciały zawiązać ściślejszy stosunek i ze społeczeństwem i z prasą polską. I znów, powtarzamy, nadaremnie. Tymczasem wobec tego, mówimy otwarcie, unikania wszelkiej łączności z prasą polską niezadowolenie wśród społeczeństwa naszego rośnie przeciw Kołu polskiemu w parlamencie niemieckim. Teraz n. p. nie wiadomo dlaczego, po ustąpieniu ks. dra Wolszlegiera z komisyi przewrotowej wszedł do niej dr. R. Komierowski i głosował za całym projektem przewrotowym.

„Nie sądzimy, znając lojalność dra Komierowskiego, żeby to zrobił *sua sponte*, musiał zapewne to zrobić z upoważnienia Koła. Ale dlaczego? Przecież cały ten projekt nie przedstawia się wcale różowo, a bądź co bądź, mimo że ma stosować się do wszystkich, jest prawem wyjątkowem, bo znów ogranicza i zwęża prawa obywatelskie. Są w nim tak elastyczne i niebezpieczne dla wolności obywatelskiej paragrafy, że prowadzić mogą do najdowolniejszych interpretacyj, zwłaszcza względem nas, którzy bronimy praw naszych. To też, jeśli nie całe społeczeństwo nasze, to znakomita większość jego oświadcza się przeciw temu projektowi. Jednostki, którym zaimponowało centrum, wcale nie wchodzą w rachubę.

„Niedawno tutaj w Poznaniu odbyło się poufne zebranie z kilkudziesięciu osób składające się i reprezentujące wszystkie stronnictwa czy odcienie nasze polityczne i jednogłośnie oświadczyło się przeciw temu projektowi. Czy Koło polskie wie o tem? Jeśli nie, to tylko dowodzi, że nie informuje się, co wyborcy myślą i jak myślą, a nam się wydaje, że właśnie jest ich obowiązkiem, jako mandantów wyborców, wiedzieć o tem. Nie wolno dawać posłom wprawdzie *mandats imperativs* — ale z drugiej strony posłowie powinni znać życzenia wyborców i do nich się stosować, o ile nie zachodzą przeważne okoliczności. Z tych wszakże przeważnych okoliczności nie potrzebują się spowiadać, bo rozumiemy, że taktyka parlamentarna może na to nie pozwalać, ale informować powinni dzienniki, a te znów całe społeczeństwo.

„Taki sam zamęt istnieje co do wniosku hr. Kanitza (o monopolu zbożowym). Nie chcemy rozmazywać tej sprawy. Ale owo podpisywanie tego wniosku, a następnie wymazywanie swych podpisów napsuło tu wiele krwi. Żeby raz skończyć z tym zamętem, dobrze byłoby, aby Koła polskie zechciały tutaj zwołać zebranie tak z wyborców, jak redaktorów pism i porozumiały się z nimi. Zapewne też wiedzą, że tutaj, w Poznaniu, w sprawie przewrotowej odbędzie się walne zebranie wyborców. My nie mamy nic przeciw temu, a w jakim kierunku obracać się będą uchwały tego zebrania, sądząc z usposobienia ogólnego, a dodamy narodowego i polskiego — to chyba nie jest wątpliwem.

Zważywszy, że *Dziennik Pozn.* zwykł zawsze z wielką rezerwą zachowywać się wobec Koła polskiego, — wnosić należy, że zwrot ku polityce rządowej w tej reprezentacyi polskiej obudził w Księstwie usprawiedliwione oburzenie.

Sobotnie telegramy przyniosły nam zaprzeczenie, jakoby zanosiło się na zmianę obecnego systemu w komisyi kolonizacyjnej. Sprawa ta wymaga wyjaśnienia. Otóż *Hanoverischer Courier* zaalarmował wszystkie szowinistyczne pisma niemieckie radosną dla nich wiadomością, że zamierzoną jest zmiana obecnego systemu kolonizacyi niemieckiej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich. *Pos. Tagebl.*, któremu wiadomość ta również sprawiła widoczną przyjemność, powołał się na niektóre pisma, które twierdziły, że według wiadomości z kół parlamentarnych sprawa ta była przedmiotem ożywionych rokowań, w których brał udział także naczelny prezes Księstwa bar. Wilamowitz. Odnośny projekt ma być przedłożony sejmowi pruskiemu jeszcze w bieżącej sesyi.

Wobec tych wiadomości oświadczyła *Nordd. Allg. Ztg.*, że o zamiarze takim w kołach dobrze poinformowanych nie nie wiedzą i że nie wiadomo, z jakich powodów miałaby nastąpić zmiana systemu kolonizacyjnego, który okazał się „dobrym". Według *Post* dotyczył udział naczelnego prezesa Księstwa w obradach ministerstwa pruskiego ważnych spraw lokalnych Poznania, a mianowicie sprawy ogrobienia Warty. Potwierdzają to także *Berl. Polit. Nachrichten.*

Polacy na Bukowinie.

Z powodu wybrania nowego Wydziału Koła polskiego, politycznego stowarzyszenia Polaków w Czerniowcach, wymienia tamtejsza *Gazeta Polska* najważniejsze postulaty narodowe ludności polskiej na Bukowinie, polecając nowemu zarządowi Koła szczere zajęcie się niemi.

„Nauka języka polskiego, — pisze *Gazeta* — zwłaszcza w seminaryach nauczycielskich, jest poprostu parodyą nauki; w czerniowieckiej szkole realnej zawsze jeszcze polscy uczniowie nie mają sposobności uczenia się po polsku; w szkołach ludowych stolicy poniewieranie polskiej nauki trwa jednako, a na prowincyi niechętni naszemu żywiołowi nauczyciele, jak n. p. w Kocmaniu, wprost zaprzestają uczyć dzieci nasze po polsku. Podręczniki śląskie koszlawią nasz język dalej, dzieci polskie uczą się śpiewów kościelnych ze śpiewników niemieckich, a w ostatnich czasach nawet nauczycielom polskiej narodowości czynione bywają przeszkody w otrzymaniu posad w takich szkołach, do których uczęszcza znaczniejsza liczba dzieci polskich.

„Nietylko w szkole, ale już i na zebraniach publicznych język nasz doznaje prześladowania ze strony organów władzy politycznej, która w Czerniowcach nie pozwala przemawiać publicznie po polsku.

„Koło polskie będzie więc miało zadanie w pierwszej linii ratować zewnętrzne stanowisko nasze wobec tej cichej, ale systematycznie i na wszystkich punktach prowadzonej krucyaty przeciw naszemu żywiołowi. Przekonaliśmy się, że na poparcie ze strony rodaków z poza Bukowiny zgoła nie możemy liczyć, że ewentualne obietnice i przyrzeczenia kół polskich w Radzie państwa działają jedynie usypiająco, a kończą się na przyjaznych słowach. Tem więcej przeto mamy obowiązek skupić własne siły i na nie jedynie licząc, zabrać się do pracy".

Bolesna, aczkolwiek usprawiedliwiona apostrofa do Koła polskiego w Wiedniu powinnaby także pobudzić je do energiczniejszego poparcia żądań ludności polskiej na Bukowinie. Przecież nie powinniśmy patrzeć obojętnie, jak bracia nasi, zdani tam na łaskę i niełaskę Rumunów, Niemców i Rusinów, w bohaterskich, rzec można i rozpaczliwych wysiłkach bronią tego, co im w gruncie rzeczy gwarantują zasadnicze ustawy państwa: równouprawnienia narodowego. Tymczasem z walki trzech narodowości, zamieszkujących Bukowinę, bo z walki Polaków, Rusinów i Rumunów, korzysta naród czwarty, Niemcy, którzy najmniej mają tam uprawnienia i szerzą niemczyznę pod osłoną rządu. Niemiecki uniwersytet w Czerniowcach jest najdosadniejszą ilustracyą stosunków narodowościowych na Bukowinie, które rząd centralny bardzo sprytnie wyzyskać umiał dla żywiołu niemieckiego.

A gdy Rusini i Rumuni w stronnictwach poza granicami kraju istniejących lub we własnej sile liczebnej znajdują silny punkt oparcia, to ludność polska nie zyskuje pomocy u rodaków swoich pomimo, że wywierają oni stanowczy wpływ na kierunek polityki w Wiedniu. Ta abnegacya delegacyi polskiej od zajmowania się sprawami polskiemi, które nie dotyczą wyłącznie Galicyi, stoi w jawnej sprzeczności z tendencyą rządzących stronnictw niemieckich, które za zadanie swoje uważają popieranie interesów niemieckich we wszystkich krajach monarchii. Cóż dziwnego, że walka wypada na korzyść Niemców, a z wielką szkodą dla polskich interesów narodowych!

Przegląd polityczny.

Kraków, *8 kwietnia.*

W ubiegłym tygodniu odbywała się, jak wiadomo, w Wiedniu konferencya biskupów pod

---

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

28 (Ciąg dalszy.)

Pani Paulina siedząca na ganku ze swemi koronkami, na przeciw szyjącej Ireny, mówić zaczęła:

— Ach, ach, ach, jak ja się lękam dla Romualda tej jazdy konnej! W jego wieku i w ogólności nie trudno o jaki wypadek okropny. Ale z drugiej strony, dzięki Bogu, że on jest jeszcze taki zdrów i silny! Kiedy byłam młodą, uczył mię konno jeździć, ale nie mogłam, zawsze byłam słabą i trwożliwą.... Ach, ach ach, jaka to musi być wielka przyjemność. Ale wszystkie przyjemności nie dla mnie... choć z drugiej strony, ot i tylko co bardzo przyjemną godzinkę spędziłyśmy z Irusią tu na ganku... Koronki swoje robiłam, ona szyła i śpiewała...

Roman stał przy Irenie.

— Nienawidzę, kuzynko, tej maszyny do szycia.

— Cóż ci ona złego wyrządzić mogła, kuzynie?

— Przeszkadzała pewnemu ptakowi błękitnemu wzlatywać w górę. Co chwilę chwytałem go i co chwilę uciekał.

Patrząc na niego żartobliwie zapytała:

— Jakiegoż to ptaka płoszyła moja maszyna? Może kraskę bo ona tylko ma skrzydła błękitne?

— W ornitologii biegły nie jestem i nie potrafiłbym kraski ani poznać, ani nazwać. Mój ptak błękitny, to piosnka, którą nuciłaś....

Trochę zarumieniona, spuściła oczy na robotę ale śmiejąc się, odpowiedziała:

— Moje piosnki, to w Darnówce ptaki bardzo pospolite, kto tylko chce, mieć je może.

— Czy uczyłaś się śpiewać, kuzynko?

Usiadł przy niej i przez kilka minut rozmawiał o muzyce i śpiewie, ale przerwało im upomnienie się Darnowskiego o wieczerzę.

Przy wieczerzy Domunt opowiadał, że wczoraj, wracając z folwarku do Kaniówki, spotkał się z Rosnowskim, który także skądciś wracał, a zobaczywszy go, zaraz z bryczki wyskoczył i kilka minut rozmawiał z nim na drodze.

— Powiadał mi, że tylko co otrzymał list od Marcelego Zdziwiłem się, bom nie wiedział, że oni korespondują z sobą, ale Rosnowski objaśnił, że ten list pisany jest w interesie moim i że wkrótce zakomunikuje mi treść jego. Ale ja z góry już wiem coś o niej.

Zamienili się spojrzeniami ze Stefanem, który zapytał:

— A Swój czy towarzyszy Bohdanowi?

— Mogłożby być inaczej? — odpowiedział Domunt. — Siedzieli obok siebie na bryczce i byli, jak się zdawało, bardzo z siebie zadowolonymi.

— Czy Swój mówił? — wtrąciła zapytanie Bronia.

— Bardzo mało, kilka słów tylko — z powagą odpowiedział Domunt.

— A co powiedział? — zapytała jeszcze dziewczynka.

— Niech Bronia zapyta się o to jego pane, gdy przyjedzie, co nastąpi bardzo prędko, bo Bohdan prosił mnie, abym zapowiedział jego rychłą bytność w Darnówce.

Przy tych słowach pomimo woli rzucił okiem na Irenę, na którą pani Paulina już patrzała i Bronia także.

— Iruś! Iruś! Iruś! — zawołała dziewczynka, klaszcząc w dłonie. — Pan Bohdan ze Swoim przyjedzie. Ty będziesz rozmawiała z panem Bohdanem, a ja ze Swoim.

W twarzy Ireny nie drgnął żaden muskuł. Ani śmiała się, ani rumieniła, ani gniewała: nakładała potrawę na talerze i podawała je obecnym ze zwykłym spokojem w ruchach i wyrazie twarzy, nieco tylko więcej niż zwykle zamyślonej.

Stary Darnowski, jedząc, odezwał się:

— Marceli mądry i wyższy człowiek, co tu robić, nie może znieść nędzy i poniewierki brata. Zaszczyt mu to przynosi, co tu robić, że chce go z sobą ciągnąć pod górę...

— Ależ ja przeciw nędzy i poniewierce protestuję! — zawołał Kazimierz.

Wtedy Darnowski przestał jeść i z bardzo pociesznemi gestami i minami pokazywać zaczął, jak nieumiejętny i niezgrabny robotnik dach kryje. Przed paru dniami widział Kazimierza, siedzącego na przeźroczystem wiązaniu z krokwi i w towarzystwie kilku najemników robiącego w taki sposób dach na stodole. Nie umie jeszcze, ale to nic, że nie umie, bo nie święci garnki lepią, tylko, że chudy jak świeczka i biały jak margrabina, przy robotnikach barczystych i ogorzałych robi wrażenie nędzy...

— Niech tam będzie i nędza! — zaśmiał się Domunt — bom i na prawdę znędzniały.

Sprawdził się tedy na mnie werset biblii o wróblu na dachu.

Ale z pozoru przynajmniej nie brał tej swojej nędzy do serca.

— Zmężnieję — mówił, — opalę się, nabędę umiejętności rozmaitych..

— Zobaczymy jeszcze, co Marceli pisze — zauważył Darnowski. — Taki człowiek, jak on, pisać musi, co tu robić, rzeczy piękne, wyższe...

— Nie po raz pierwszy czytać je będę — ze wzruszeniem ramion odrzucił Domunt.

Roman rozmawiał z panią Pauliną a raczej słuchał jej przewlekłego i prawie nieustannego mówienia, w którem nie z tak, z jednej strony i z innej strony, spotykały się i rozmijały, gęsto przeplatane westchnieniami: ach, ach, ach! Słuchał prawie nie słysząc, bo daleko więcej zajmowało go to, co mówiono o Kazimierzu i dziwnem zajęciu tego ostatniego około krycia dachu. Co to jednak jest to oranie, koszenie, krycie dachów? Prostota cyncynatowa? Demagogia robespierowska? Chyba nie; bo wszystko tu działo się zbyt po prostu na cyncynata i zbyt łagodnie na Robespiera. Nie czuć tu było wcale togi rzymskiej, ani czapki czerwonej. Więc co? No, cóż znowu tak dziwnego, cóż takiego, aby trzeba było aż głowę sobie łamać nad tem! Czy nie jest mu to zagadką nie zgłębioną dlatego tylko, że przywykł do umieszczania zjawisk pewnej natury koniecznie i tylko pod pewnym kątem? Myśl wydobywa się z przyzwyczajeń, jak koń z grzęzawiska.

Wieczerza była skończoną; dziewczęta pierwsze wstały od stołu, za niemi poszedł do bawialni Domunt.

Darnowski opowiadał jeszcze synowcowi o pożogach, które każdej jesieni pożerają w tych stronach mnóstwo wsi chłopskich. Wkrótce, za dwa, trzy tygodnie każdego wieczoru ukazywać się poczną na skłonach nieba łuny ogniste.

— Dlaczegóż tak się dzieje? Z czego pochodzą te klęski peryodyczne?

— Hm, jak ci to powiedzieć, kotku? Antropomorfy nie umieją urządzać się po ludzku... co tu robić? nie umieją...

— Jakto antropomorfy? Kogóż tak nazywasz stryju?

— A chłopów, kotku, chłopów, co tu robić? Myślałeś pewno, że to są ludzie. Gdzie tam, kotku, są to, co tu robić, antropomorfy. Czy ja dobrze jeszcze pamiętam, co to znaczy antropomorfy? Małpy najpodobniejsze do człowieka, prawda? Nazywają się jeszcze i prymatami.. Ale ustanówmy dla chłopów naszych nazwę jednę: antropomorfy, czyli małpy do ludzi najpodobniejsze.

Dziwny jedn... ten stary! Nigdy nie można powiedzieć na pewno, czy drwi, al[illegible] na seryo! Ale teraz mniej [illegible] mógł zastanawiać się nad tem, bo z bawialni dochodziły dźwięki fortepianu i głos kobiecy, który śpiewał koniec piosnki rozpoczętej przed chwilą:

„Choć za wolą boską
Ciebie ja porzucę,
Znowu do cię wrócę;
Ujrzym lubą wiosnę,
Ja zieleńszy wzrosnę,
Będziem znowu z sobą,
Będę szumieć z tobą"

Miły śliczny głos! Twarz śpiewającej zanurzona w półcieniu na którego tle uwypukla się jej wysmukła kibić w jasnej sukni. Domunt stoi w pobliżu fortepianu, także w półcieniu, plecami oparty o ścianę, z ramionami skrzyżowanemi na piersiach i nisko pochyloną głową. Widać, że muzyka sprawia na nim wrażenie bardzo silne, tak jak na wszystkich tych, którzy wiele cierpieli. Lecz któż nie cierpiał?

Stryjenka, w starym, głębokim fotelu wyglądająca jak ptak osłabły i nastrzępiony, ma wyraz smutku dokoła ust i w oczach, w których nawet błyszczą łzy.

Te blade oczy z miłością spoglądają na śpiewającą dziewczynę, na męża, na Romana, a żółte, splecione na kolanach ręce zdają się być uplastycznieniem westchnienia: „ach, ach, ach!" Stary Darnowski słucha śpiewu Ireny uważnie, z takiem skupieniem, jakby go słyszał po raz pierwszy; światło lampy, wprost na twarz mu padając, uwypukla jej zmarszczki i wklęśnięcia w taki sposób, że każda z tych zmarszczek i każde z tych wklęśnięć zdają się wraz z każdym tonem śpiewu powtarzać: „co tu robić?" Przez drzwi otwarte widać Stefana siedzącego przy stole i patrzącego w książkę, której kart nie przewraca jednak wcale. Tuż przy nim Bronia z postawą poważną, zwolna przeciąga rękę po sierści Czuwaja, wielkiego psa podwórzowego, którego przed chwilą częstowała resztkami wieczerzy, a który teraz siedzi przed nią wyprostowany, i także słucha (C. d. n.)

przewodnictwem kardynała Schönborna. O wyniku narad nie ma dotąd dokładnych i pewnych wiadomości. Dzienniki wiedeńskie wypowiadają tylko domysł, że w sprawie antisemickich agitacyj odstąpiono od zamiaru zbiorowego publicznego wystąpienia biskupów. Kardynał Schoenborn miał zakomunikować zebranym życzenie papieża, żeby władze kościelne starały się łagodząco wpływać na narodowościową i wyznaniową walkę w Austryi. Konferencya miała się zdecydować na załatwienie tej sprawy w wewnętrznym kościelnym zakresie działania.

Rząd przedłożył Izbie poselskiej projekt ustawy o użyciu częściowych nadwyżek z zbiorowych kas sierocińskich na tworzenie osobnych funduszów. Nadwyżki te przelewano dotąd do funduszu rezerwowego, przeznaczonego do pokrywania ewentulnych strat. Fundusz rezerwowy wynosił z końcem 1892 roku 14 3 milionów, doszedł więc do sumy, która zdaniem rządu aż nadto odpowiada swemu przeznaczeniu. Rząd proponuje więc na przyszłość stworzyć z częściowych nadwyżek odrębny fundusz, któryby miał służyć na stawianie i adoptowanie rządowych gmachów dla sądów powiatowych i podatkowych urzędów. Projektowany fundusz wynosiłby rocznie około 500.000 złr.

Przed niemieckimi wyborcami w Bernie poseł do Rady państwa dr. Menger zdawał sprawę z obecnej sytuacyi w Austryi. Mowca dotykał kolejno reformy podatkowej, ustawy karnej, procedury cywilnej, wspomniał także o reformie wyborczej, której celem jest przyznanie robotnikom i najniżej opodatkowanym reprezentacyi w parlamencie, jednakże bez wywołania przewrotu w narodowościowych i kulturalnych stosunkach tych zwłaszcza krajów monarchii, w których rozmaite szczepy mieszkają. Część swych uwag poświęcił mowca także koalicyi, jej stronom dodatnim i ujemnym i wyraził głębokie ubolewanie, że rząd nie dotrzymał danej obietnicy co do zwalczania skrajnych stronnictw parlamentarnych. W końcu oświadczył się p. Menger za potrzebą ochrony kapitału i ducha przedsiębiorczości w Austryi. Wywody posła-sprawozdawcy przyjęto z zadowoleniem.

Prezes ministrów węgierskich Banffy był onegdaj na audyencyi u cesarza i konferował następnie z ministrami Kalnokym, Windischgraetzem i Wurmbrandem. Postanowiono już, jak się *Bud. Corr.* dowiaduje, na pewne, że w Sejmie węgierskim z końcem b. m. ma przyjść pod obrady projekt ustawy o recepcyi żydów i zmodyfikowany projekt o swobodnem wykonywaniu religii. Oba projekty będą niewątpliwie w Sejmie przyjęte bez zmiany i w pierwotnem brzmieniu dostaną się po raz trzeci do Izby magnatów, która prawdopodobnie w pierwszej połowie maja znowu niemi się zajmie. Rząd spodziewa się, że tym razem w Izbie magnatów znajdzie się przecież większość potrzebna do uchwalenia tych przedłożeń.

Z Belgii.

W Belgii nastąpiło już rozstrzygnięcie sytuacyi, i to wcale niepomyślne. Izba deputowanych jak wiadomo z sobotnich telegramów, uchwaliła ustawę wyborczą dla wyborów gminnych, zgodnie z pierwotnym projektem gabinetu de-Burleta, zachowując najbardziej zwalczane przez opozycyę radykalno-socyalistyczną paragrafy projektu. Pozostawiono mianowicie paragraf o trzechletniem zamieszkaniu w gminie, potrzebnem do osiągnięcia kwalifikacyi wyborczej, co oczywiście utrudnia, a często uniemożliwia robotnikom, przenoszącym się z miejsca na miejsce, korzystanie z prawa wyborczego. Pozostawiono również zbyt wysoki cenzus wieku, uprawniającego do wykonywania prawa wyborczego (30 lat).

Oświadczenie, złożone w przeszłym tygodniu we wtorek przez dep. Defuisseaux, iż rada generalna robotników dla ułatwienia rządowi kompromisu z liberalną opozycyą cofa uchwałę kongresu o strejku powszechnym, nie odniosło żadnego skutku. Rząd wytrwał w swoim uporze. W ostatniej chwili wzbogacono jeszcze ustawę o jednę niedorzeczność więcej, mianowicie przyjęto poprawkę, według której dotychczasowym wyborcom pozostawia się nadal prawo wyborcze, chociażby nie osiągnęli przepisanego nową ustawą wieku lat 30 i nie odpowiadali warunkom nowych przepisów.

Jak burzliwe były obrady nad ustawą wyborczą, dowodzi pobicie się socyalisty Defuisseaux z deputowanym ze stronnictwa klerykalnego Helleputtem i sekretarzem Izby.

Cała ustawa przeszła 90 głosami przeciw 52 głosom opozycyi. Za ustawą głosowali członkowie klerykalno-konserwatywnej większości, przeciwko ustawie progresiści, socyalni-demokraci i sześciu członków frakcyi chrześcijańsko-socyalnej.

Wybory w Danii.

Na mocy reskryptu królewskiego z 25 marca, jutro t. j. 9 kwietnia mają się odbyć w Danii nowe wybory do folksthingu, czyli Izby poselskiej. Jak widzimy czas, na agitacyę wyborczą przeznaczony, wynosił tylko dwa tygodnie, gdyż konstytucya duńska nie wyznacza minimalnego okresu czasu pomiędzy rozpisaniem wyborów, a samym aktem wyborczym. Wybory ukończone zostaną w ciągu jednego dnia. ponieważ w Danii nie ma wcale wyborów ściślejszych, i względna większość głosów rozstrzyga już o wyborze. Liczba posłów, która wynosiła dotychczas 102, obecnie ma wynosić 114 na mocy ustawy z 1892 roku. Z liczby tej 15 posłów przypada na Kopenhagę. Co do stosunku stronnictw w parlamencie duńskim, należy nadmienić, iż z końcem ubiegłej kadencyi Izba poselska liczyła 55 członków prawicy, 45 członków lewicy i 2 socyalistów. Zdaje się jednakże, iż obecnie wejdzie do Izby większa liczba socyalistów, gdyż w ciągu ostatnich kilku lat demokracya socyalna poczyniła w Danii, podobnie jak w całej Europie, znaczne postępy; zwłaszcza w samej stolicy kraju socyaliści rozwinęli gorliwą agitacyę. Ciekawa rzecz, że podczas wyborów 1892 roku nawet do landsthingu, t. j. do Izby wyższej dostało się dwóch socyalistów — wypadek jedyny w parlamentarnem życiu Europy.

Stopień wyborczego powodzenia socyalistów będzie miał wielkie znaczenie dla przyszłej Izby duńskiej, nie tyle ze względu na rozwój idei socyalistycznej i siłę samej frakcyi socyalno-demokratycznej, ile przez wpływ na liczebny stosunek innych stronnictw. Powszechnem jest mniemanie, że socyaliści odniosą niejakie zwycięstwo, ale nie wiadomo, któremu stronnictwu odbiorą mandaty; będzie to miało znaczny wpływ na ukształtowanie przyszłej większości. Dominującą jednak kwestyą obecnych wyborów jest kwestya agrarna, głównem hasłem wyborczem, walka drobnych agrarzystów, t. j. demokratycznych włościan przeciwko arystokracyi agrarnej t. j. większym właścicielom ziemskim. Zwłaszcza w Jutlandyi walka wyborcza będzie zawzięta gdyż tam demokracya chłopska ma już przewagę. W ogóle sytuacya jest niepewna; to też cała Dania z wielkiem zaciekawieniem oczekuje wyniku wyborów, a konserwatywna większość w wielu miejscowościach na dobre obawia się o swe mandaty.

Minister Wyszniegradzki.

Sobotni telegram przyniósł nam wiadomość o śmierci byłego rosyjskiego ministra skarbu Wyszniegradzkiego. Właśnie trzy lata temu, 8 kwietnia 1892 roku, Wyszniegradzki czuł się już tak osłabionym, że podczas składania raportu carowi Aleksandrowi III zemdlał w gabinecie carskim, poczem lekarze zakazali mu zajmować się sprawami ministerstwa. Nominalnie jednakże pozostawał szefem ministerstwa do września 1892 roku; następnie na jego miejsce powołany został Witte, dotychczas sprawujący obowiąz i ministra skarbu. W ciągu pięcioletniej swej działalności ministeryalnej Wyszniegradzki odgrywał wielce wpływową rolę nietylko w wewnętrznych stosunkach rosyjskich, ale i w międzynarodowej polityce. Nazwisko jego związan jest ściśle z historyą porozumienia francusko-rosyjskiego. On bowiem roztaczał przed Francuzami zwodnicze nadzieje i umiał wymienić je na brzęczącą monetę. Dzięki temu Rosya przeprowadziła miliardowe konwersye i podniosła chwilowo swój kredyt w zachodniej Europie. Z wielu stron jednakże zarzucano Wyszniegradzkiemu, że finansowa polityka jego jest niezdrową, a dzieło jego na efekt obliczonem i nie trwałem. Istotnie, to, co wydawało się z początku wysokim talentem finansowym, a co służalcza prasa okrzyczała jako geniusz, okazało się tylko niezmiernym sprytem, nie rachującym się poważnie z istotnemi zasobami państwa i z jego finansową przyszłością. To też, jak tylko we Francyi nastąpiło względne przynajmniej opamiętanie i zapał do konwersyj rosyjskich osłabł, niebawem okazały się słabe strony finansowej polityki Wyszniegradzkiego. To też zaraz po objęciu ministerstwa przez Wittego nastąpił zwrot w postawie Rosyi i ponowne zbliżenie się Rosyi do Niemiec na polu handlowo politycznem.

W dziedzinie polityki wewnętrznej wpływ Wyszniegradzkiego, zrazu wcale nie wrogi liberalizmowi, zwrócił się następnie w odmiennym kierunku, gdyż Wyszniegradzki dla utrwalenia swego stanowiska i wpływu szukał porozumienia z partyą reakcyi i z panslawistami.

Wyszniegradzki liczył lat 65, pochodził ze stanu duchownego i otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Zanim został ministrem, poświęcał się specyalnie technologii. Zdolności, a nawet w pewnym zakresie i wiedzy nie można mu było odmówić. Oprócz przeprowadzenia wielkich konwersyj, głównemi jego czynami na stanowisku ministra skarbu były: wykup kolei, nowa taryfa cłowa i przyjście w pomoc dłużnikom Banku szlacheckiego.

Dziennikarstwo amerykańskie.

Dziennikarstwo, zwane przez ludzi uprzejmych i niezbyt ściśle rachujących się z wyrażeniami „szóstem mocarstwem", jest mocarstwem nielada posiada bowiem całą armię, niebardzo coprawda karną i nie zawsze wyćwiczoną, ale za to liczną różnobarwną, różnoplemienną i różnojęzyczną. Dzięki tej armii mocarstwo to walczy niekiedy skutecznie, wygrywa niekiedy bitwy, a nawet w razie porażki nie poddaje się nigdy.

Stara Europa, która oczywiście dała dziennikarstwu początek, pozwoliła się już w połowie XIX wieku wyprzedzić młodej względnie Ameryce na punkcie rozwoju dziennikarstwa. Głębszem jest może i bardziej myślącem dziennikarstwo europejskie, ogromem za to bardziej imponuje gazeciarstwo amerykańskie. Oto kilka cyfr, dotyczących dziennikarstwa amerykańskiego.

Początek dziennikarstwa w ścisłem tego słowa znaczeniu datuje się od r. 1690, kiedy jeden przedsiębiorczy obywatel m. Bostonu wydał numer pierwszej gazety amerykańskiej. Władze amerykańskie jednak niechętnem patrzyły okiem na gazetkę, która na jednym jedynym numerze zakończyła swój efemeryczny żywot.

W sto lat później, bo w r. 1775, w Ameryce liczono zaledwie 39 wydawnictw peryodycznych. Były to przeważnie tygodniki, z wyjątkiem jednego wydawnictwa, ukazującego się co dwa tygodnie. Walka o niepodległość przeszła bez udziału dziennikarstwa codziennego, wydawnictwa zaś tygodniowe pędziły wówczas żywot suchotniczy.

Niebawem jednak dziennikarstwo amerykańskie wzrastać zaczęło jakościowo i liczebnie. W r. 1830 liczono już 1000 wydawnictw peryodycznych na gruncie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Gdy Toqueville zwiedzał Amerykę w r. 1831, w każdem prawie miasteczku znalazł gazetę. Nieświetnie działo się wówczas dziennikarzom, a fachowców na palcach mógłbyś policzyć. Zajmowano się dziennikarstwem dorywczo, „na dokładkę" do innych zajęć zawodowych. Dzienniki wydawane były zwykle przez miejscowych aferzystów politycznych, którzy patrzyli na organy pracy jako na narzędzia do dopięcia swoich celów osobistych. Skład redakcyi w owe czasy nie był wcale liczny: redaktor i wydawca w jednej osobie pisywał artykuły wstępne, czytał korektę, a zdarzało się, że i sam roznosił gazetę, a niekiedy rozdawał ją poprostu bezpłatnie, jako środek propagandy politycznej.

W r. 1840 liczba gazet amerykańskich dosięgła 1400. Same dzienniki rozrastały się znakomicie składy redakcyj pomnożyły siły sprawozdawcze i reporterskie. Ale wynagrodzenie tych współpracowników dorównywało zaledwie wynagrodzeniu woźniców i parobków folwarcznych.

Następne lat czterdzieści przedstawiają obraz nieustającego rozwoju dziennikarstwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dziennikarstwo coraz więcej nabiera charakteru zawodu, który może zaabsorbować wszystkie siły fizyczne i umysłowe osobnika i dać mu środki utrzymania, bez uciekania się do zajęć ubocznych w dali od biurka redakcyjnego. W okresie czasu od r. 1850 do 1860 liczba wydawnictw peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wzrosła do 4051.

Najpotężniejszym bodźcem do rozwoju dziennikarstwa amerykańskiego była wojna domowa, gdy pożądanie wieści z placu boju doszło do szczytu. Dzienniki były już wówczas rozchwytywane i szybko rozrastały się do rozmiarów, w jakich je obecnie widzimy. Po ukończeniu wojny dziennikarstwo amerykańskie utrzymało się już na poziomie raz osiągniętym w wyjątkowych warunkach. W r. 1870 Stany Zjednoczone miały już 5870 wydawnictw peryodycznych, a w ciągu następnych lat dziesięciu liczba ich doszła do 11,314. Dziś wynosi conajmniej 20,000.

Charakterystycznem jest, iż największym popytem na gruncie amerykańskim cieszą się tygodniki, gdy liczba gazet codziennych nie przekracza 1865 tygodniki stają co tydzień do apelu w liczbie 14000 wydawnictw, zastosowanych do różnego wieku stanu i płci czytelników. Według spisu jednorazowego, dokonanego w roku 1890, kapitał, włożony w te wydawnictwa peryodyczne, przedstawia się w sumie 126 milionów dolarów. Dziennikarstwu poświęca się stale 106,095 ludzi, którzy zarabiają rocznie około 68 milionów dolarów. Materyały informacyjne zużytkowywane przez wydawnictwa amerykańskie, kosztują około 38 milionów dolarów, a wartość wydawnictw dochodzi 180 milionów dolarów.

Stan finansowy dziennikarzy amerykańskich w miarę rozwoju dziennikarstwa staje się coraz lepszy. Oto kilka cyfr, dotyczących Nowego Jorku. Redaktorowie główni dzienników nowojorskich otrzymują znaczne wynagrodzenia, przewyższające płace ministrów, mianowicie od 10 do 12000 dolarów rocznie. Jeden z redaktorów pobiera nawet więcej, niż prezydent Unii amerykańskiej, bo 50,000 dolarów rocznie. Referenci oddzielnych działów lepiej są płatni, niż senatorowie, zarabiają bowiem od 6 do 8,000 dolarów rocznie. Praca dziennikarza amerykańskiego obecnie opłaca się lepiej, niż przeciętnego adwokata lub lekarza.

Najbliższe miejsce w stosunku do dziennikarstwa amerykańskiego, zarówno pod względem rozmiaru gazet, jak zarobków dziennikarzy, zajmuje dziennikarstwo angielskie, poczem idzie francuskie, austryackie, wreszcie niemieckie.

Kronika.

Kraków, 8 *kwietnia*.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w środę 10 bm. Na porządku dziennym wnioski komisyi wodociągowej.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie pani R. złożyła w Administracyi *N. Reformy* 1 złr. 50 ct.

Na uczcie pożegnalnej dla p. M. Korytowskiego, adjunkta sądowego w Wadowicach, zebrano 5 złr 50 ct.

Podporucznik H. v. H złożył 5 złr.

W sprawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wczoraj wniesione zostało do Dyrekcyi Towarzystwa następujące pismo:

Do Świetnej Dyrekcyi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

W dniu 1 kwietnia 1895 r. zgromadzeni na wiecu w sali „Sokoła" członkowie Tow. przyj. sztuk pięknych w liczbie 99 powzięli niżej zamieszczone uchwały i upoważnili podpisanych do przesłania tychże Świetnej Dyrekcyi.

I. Zgromadzenie ogólne członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych w dniu 24 marca 1895 nielegalnie odbyte w salach wystawy jest nieważnem z powodu: a) iż obecnymi tam byli nie sami członkowie, lecz ich rodziny z małoletniemi dziećmi, które według obecnego statutu Towarzystwa nie są upoważnione do udzielania absolutoryum; b) iż wybór delegacyi rachunkowej według § 36 winien się odbywać kartkami, a tego tam wcale nie było.

II. Nielegalnem było wzbronienie przez prezesa zabierania głosu na owem ogólnem zgromadzeniu w dniu 24 marca b. r. członkom Tow. przyjaciół sztuk pięknych, bo obowiązujący dotąd statut nie odejmuje tego prawa w sprawach rachunkowych §. 35 lit. b., skoro upoważnienie do wydania lub odmówienia absolutoryum z obrotu funduszami inaczej nie może być uskutecznionem, jak za pomocą głosu.

Uwydatnia tę wolność zabierania głosu paragraf 28, mówiący o obradach i o prerogatywach prezesa do oznaczania porządku obrad i rozstrzygania w razie równości głosów.

III. Zgromadzeni członkowie na wiecu zakładają niniejszem protest przeciw prawomocności owego ogólnego zgromadzenia w dniu 24 marca b. r. i żądają zwołania ponownego zgromadzenia z zachowaniem przepisów statutu tak co do absolutoryum, jak co do wyboru delegacyi rachunkowej, najdalej do 1 maja b. r., zastrzegając sobie wszelką w tym względzie prawną swobodę działania.

W Krakowie dnia 6 kwietnia 1895 r.

W imieniu zgromadzonych na wiecu d. 1 kwietnia b. r. członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie: *Walery Eljasz*, przewodniczący zgromadzenia. *Michał Danielak*, sekretarz zgromadzenia. *St. Woyneko Tomkiewicz*, *dr. Juliusz Sas Bandrowski*, *Eugeniusz Heller*, *Talowski Teodor*, *Antoni Piotrowski*, *dr. Antoni Filimowski*, *Kajetan Kosiński*, *Stanisław Junosza Załuski*.

Zmarli. Anna z Leów Rissowa, wdowa po inżynierze obwodowym, zmarła w Sanoku w 78 roku życia.

W Poznaniu zmarła Katarzyna z Michalskich Wróblewska, matka znanej w Krakowie artystki dramatycznej.

We Lwowie zmarł onegdaj Tadeusz Skalski, znany dobrze w Galicyi całej artysta dramatyczny teatru lwowskiego, celujący szczególnie w operetkach. Ś. p. Skalski miał duży talent do ról komicznych, ujawniający się zwłaszcza w odtwarzaniu figur karykaturalnych. Był to trochę brutalny humor, nie w sobie nie mający wykwintności, ale w nim tkwiła prawdziwa *vis comica*, pobudzająca widzów do szczerych wybuchów śmiechu. Przed dwoma laty ś. p. Skalski rozchorował się i już do zdrowia nie wrócił. Choroba strawiła organizm ze szczętem, do tego stopnia, że osłabiła władze umysłowe i w końcu zawiodła artystę do grobu.

Lew Sueser, członek zarządu gminy izraelickiej w Krakowie, kupiec i obywatel, zmarł w 71 roku życia.

Dr. Kazimierz Sobolewski, lekarz fabryki tytoniu w Winnikach, zmarł w 37 roku życia ubiegłej nocy po ciężkiej chorobie, której nabawił się, spełniając gorliwie obowiązki swego żmudnego zawodu. Zmarły cieszył się nadzwyczajną sympatyą ludności w Winnikach i całej okolicy i był prawdziwym dobroczyńcą biednych robotników, oraz chlubą stanu lekarskiego.

Bracia Tercyarze św. Franciszka zakładu brata Alberta polecają łaskawej publiczności meble gięte, które mają na składzie i na które przyjmują zamówienia. Przyjmują również wszelkie reparacye tyczące się mebli giętych po najnmiarkowańszych cenach.

Portret JE. hr. Kazimierza Badeniego, namiestnika Galicyi, umieszczony będzie w sali obrad cechowych z uchwały walnego zebrania cechu rzeźników i masarzy w Krakowie, powziętej jednomyślnie na wniosek starszego cechu p. Stanisława Armółowicza, poparty przez podstarszego p. Józefa Zasadzkiego.

Strzelanie w ciągu Wielkiego tygodnia. Krosno, 7 kwietnia. (Koresp. *N. Reformy*). Niepraktykowany gdzieindziej zwyczaj strzelania z palnej broni w ciągu Wielkiego tygodnia ma u nas zastosowanie. Od czwartku aż do rezurekcyi na wszystkich punktach naszego grodu trwa ustawiczna kanonada, urządzana nietylko przez wyrostków, ale i starszych młodzieńców. Ta mania strzelania i hałasu nieznanego dokładnie pochodzenia przybrała takie rozmiary, że przeszłego roku w czasie rezurekcyi tuż przy baldachimie celebrującego kapłana wśród niezliczonego tłumu pobożnych w obecności inspektora policyi strzelił jeden wyrostek z pistoletu, a huk przeraził wszystkich. Zwyczaj ten, czy też swawola, pociągnęła już za sobą liczne wypadki, gdyż chłopacy ustrzelili sobie palce, niektórzy poranili siebie i drugich, a nawet jednej dziewczynie całkiem wystrzelono oczy. Prócz obawy wypadków osoby nerwowe i takie, których stan zdrowia należałoby ochraniać, obawiają się wychodzić w czasie tym na ulicę, aby nie narazić się na przestrach, utratę zdrowia lub inne nieszczęście. Zwracamy uwagę dotyczących władz na ten niemądry i niebezpieczny zwyczaj i upraszamy o bezzwłoczne wydanie ogłoszenia, zabraniającego stanowczo strzelania z palnej broni w ciągu Wielkiego tygodnia.

WSPOMNIENIA z MEKSYKU.

Napisał

Dr. Bohdanowicz.

2 (Ciąg dalszy.)

— Cicho! — wyszeptał głos kobiety. — Doktor jest tutaj.

— Francuz nie rozumie nas. Powiedz, czy mię nie kochasz? — błagał dalej ten sam głos męski.

Nie było odpowiedzi.

— Więc odpowiedzieć mi wyraźnie nie chcesz. Lecz ja wiem teraz, że serce twoje nie należy do mnie. Głupi, łudziłem się chwilę, że ty mię z czasem pokochasz choć *un poquitito*... [1])

Głos mówiącego tak był smutny, gdy wymawiał te słowa, że przykuł moją uwagę. Słuchałem dotąd mimowolnie, teraz zacząłem słuchać z pewnem zainteresowaniem. Odpowiedzi nie było długo. Wreszcie nieśmiało, z pewnem drżeniem w głosie zaczęła dziewczyna:

— *Jo soy India* [2]) i Jezus Maldonado bratem jest moim. A czyż zapomniałeś tych dwu dzielnych, których wasi rozstrzelali w Guaymas? Ja byłam wówczas małą dziewczyną, lecz nie zapomniałam. O! bo tego zapomnieć nie można. Jeden z nich bratem był Jezusa.

— Tak, Juanito — tłómaczył mężczyzna, — lecz czyż to ja rozstrzelałem brata twego?

— Ty! Ty także jesteś *Mexicano* [3]), ja ciebie nie kochać powinnam. lecz...

— Lecz co? — podchwycił Meksykanin, zapalając się nagle, — lecz zabić, zamordować mię powinnaś? A więc zabij mię, zabij Juanito, oto mój nóż...

Żywszy ton rozmowy obudził mię z zamyślenia. Wyszedłem z szałasu i do żandarma, który czekał na dworze rozmawiając z Alfonsem, wymówiłem półgłosem:

— *A la boca de Santa Agneda.*

Znaczyło to: ludzi tych wyprowadzić w pustynię, a szałas i wszystko, co się w nim znajduje, oddać niezwłocznie na pastwę płomieni.

Wsiadając na konia obejrzałem się w stronę, skąd mię głos dolatywał. Młody, wysoki i smukły Meksykanin, cały pochylony naprzód, jednę rękę, w której połyskał szeroki nóż, wyciągał ku ośmnastoletniej może, bardzo pięknej, choć bronzowej dziewczynie, drugą odchylał koszulę na piersi i błagał o jedno tym nożem uderzenie. Ona, składając ręce na piersi, cofała się przed nim ze zgrozą, aż oparła się o ścianę sąsiedniego szałasu. A on krzyczał i giestykulował i błagał ją, jak o łaskę, o jedno tym nożem pchnięcie, nóż jej swój własny ofiarując. Ciężki, o szerokich polach *sombrero* [4]) przechylił się na tył głowy, odsłaniając twarz jego śniadą, suchą nerwową w innym rodzaju, lecz nie mniej piękną od twarzy Indyanki. Nozdrza cienkiego, orlego nosa rozdymały się szeroko, oko czarne rzucało iskry.

— Zabij mię. Juanito, zabij, *bonita*. Bez ciebie, muchacha [5]) ja i tak zmarnieję. A z twojej ręki śmierć milszą mi będzie! — wołał namiętnie, przysuwając się do niej coraz bliżej.

Poznałem go, był to Pablo Armente, wzorowy podobno robotnik. Przed miesiącem leczyłem go na malaryę, której nabawił się gdzieś na wybrzeżu Antylskiego morza. Znałem go tedy od paru tygodni, ale go takim, jak dziś nie widziałem. Spokojny i łagodny nie pozwalał odgadnąć w sobie rasowego temperamentu. Dziś dopiero wydał mi się on takim, jakim przeczuwałem Meksykanina, gdym kilku przedstawicieli tej rasy z nerwów i ognia, gdzieś w Teksas, na pograniczu Meksyku, udrapowanych w jaskrawe pledy szerokie sombrera i włóczących za sobą ciężkie i dzwoniące, jak kajdany, ostrogi, poraz pierwszy spotkał. Widziałem dziś Pabla gwałtownym, namiętnym, dzikim i przyznam się, z tem było mu w moich oczach bardzo do twarzy. Czy Juanita podzielała moje zdanie? Kto wie. Utkwiła weń swoje czarne, duże, płomienne oczy z niepokojem z trwogą. Koszula jej, niespięta u szyi, rozwarła się z lekka, odsłaniając pierś jej bronzową, po której spływał w grubych promieniach włos jej kruczy, gruby, o niebieskawym połysku; bronzowa twarz była bez krwi kropli, posiniałe z lekka wargi drgały, pierś falowała. Czy falowała miłością?

W szałasie, o którego ścianę opierała się plecami, mieszkał brat jej, Jezus Maldonado, po śmierci starszego brata głowa polityczna i duchowa znajdujących się w Santa Rosalia i okolicy Jakis'ów. [6]) Ten, który stał przed nią, był „psem meksykańskim", bratem tych, co zabili walecznego jej starszego brata. Czy ona kochać go mogła?

Konie nasze uniosły nas już daleko od tej sceny na drugi nadmorski koniec wioski, a pytanie to snuło się wciąż po mojej głowie. Odpędziły je dopiero wołania Meksykanek. Dziwne to stworzenia, te kobiety! niby do mężczyzn podobne, a tak nieskończenie różne: zawsze dorosłe, a zawsze dzieci. I to może stanowi całą ich od płci brzydkiej różnicę, — cały ich urok. Meksykanki cechę tę w wysokim posiadają stopniu. To też te nawet, biedne, brudne, zaledwie odziane nie pozbyły się ani odrobiny właściwego tym dzieciom południa powabu, ni zalotności.

— Alfonzo, *que bonito!* [7]) — wołały, zbudzone ze zwykłej apatyi, śniade, rozmarzone *muczaczas*, [8]) gdyśmy mijali dzielnicę meksykańską. Czarne główki podnosiły się i wysyłały palące spojrzenia za moim infirmierem. Lecz młody Francuz był twierdzą niezdobytą jeszcze. Cały przejęty ważnością swej roli, nie zwracał uwagi na zaczepki i westchnienia. Rad byłem z tego — dobrze pełnił służbę. Lecz uśmiechałem się mimowoli. Jakiż on jeszcze niemądry! Gorzko kiedyś żałować będzie, myślałem w duchu. A był to chłopiec istotnie ładny i meksykańskie *senoritas* z równowagi wyprowadzał nie na żarty. Strój mięszany, pół europejski i pół tubylczy, nie raził przy szerokim meksykańskim *sombrero*, bo Alfonzo dosiadał konia jak prawdziwy Meksykanin. To też poznały się na nim prędko czarne Meksykanek oczka i nie przepuściły go one przez wieś nigdy bez wykrzykników, zaczepek i niedwuznacznych awansów. Lecz Alfonzo gardził tem wszystkiem z wysokości swego rumaka. — A nie chciały się, figlarki, zmylić nigdy, kierując pociski, mimo, że przecie jechałem pierwszy, miałem bogatsze siodło i ognistszego *mustanga*. Taki to już świat ten przewrotny! To też zagłębiłem ostrogę w boku Sargenta. Alfons cwałował za mną, przelecieliśmy wieś szybko, kierując się nad brzeg morza, gdzie po grzbietach skał nadbrzeżnych prowadziła droga do Boca de S ta Agneda.

Gdy mówię „droga", proszę uważać słowo to za zabytek europejskiego przyzwyczajenia, Europejczyk bowiem jeździć zwykł tam, gdzie ma przed sobą utorowaną drogę. Tu zaś właściwie dróg żadnych nie było. Czasami na przestrzeni, dzielącej osady górnicze, zdarzało się napotkać ślad kopyt końskich w miejscach, gdzie było trochę piasku — znak, że tędy ludzie częściej przejeżdżali. Poza tem były skały, były wąwozy, były kupy kamieni i trzeba je było przebyć, kierując się jakąś znajomą skałą, kaktusem wyniosłym lub wierzchołkiem góry do S ta Agneda, albo gdzieindziej. W nocy puszczało się koniowi wodze, zdając się na zmysł jego, na pewność jego kopyt. W dzień jechało się z pamięci, tak jak się jeździ w dzikich Ameryki okolicach. Ale codzień spędzając, jak ja, połowę czasu na takich przejażdżkach, trudno się do nich nie przyzwyczaić i nie ponauczać na pamięć miejsc, do przebycia stosunkowo najłatwiejszych.

Wreszcie droga do S-ta Agneda była niedaleka. Wyjechawszy na górę, zwolniliśmy kroku. Koń meksykański ma już to w naturze, że cwałując pod górę, noga za nogą, każdy krok obliczając, zwykł schodzić z góry. Poznał i zrozumiał niebezpieczeństwo. Nieoszacowane to, choć małe i niepokaźne zwierzę. Pół dziki, grymasi często, nie unosi nigdy. Z największą łatwością galopuje wśród kamieni, na których każdy inny połamałby nogi. Po górach pnie się jak koza, nie ma o niego obawy, byle się tylko utrzymać na siodle, które jednak w tym celu specyalnie jest zbudowane, przód i tył mając bardzo wzniesione. Każdy posiada tak zwane *sobre paso*,[8]) galopować lubi z natury i przyzwyczajenia, zato do kłusu mniej jest usposobiony. Meksykanin bowiem, znalazłszy się na *mustangu* i mając szmat przestrzeni przed sobą, lubi nieokiełznaną dziką hasankę, a pohulawszy do woli, osadza nagle konia, wyciąga w górę nieodłączny rewolwer i daje ognia, z piersi wypuszczając jednocześnie dziki okrzyk. Jest to niejako instynktownym wybuchem temperamentu, nie zawsze jednak wolnym od chęci zdobycia pokłasku. Robi to tedy Meksykanin dla zadosyćuczynienia junackiej naturze, lub gdy czuje, że płomienne oczka jakiejś *senority* towarzyszą ruchom jego *mustanga*.

Do takiej hasanki służy mu galop. Kiedy nic go nie nagli, lub gdy jest zmęczony, chce jechać wygodnie, huśtać się raczej na swem wysokiem, wspaniałem siodle, niż trząść się na niem jak w febrze. W tym celu przyucza każdego konia do *sobre paso*, pozwalając mu nie wiedzieć, że kłus istnieje na świecie. Tym sposobem, unikając nieprzyjemnych i męczących warunków kłusa, trud cały zwala na konia, wygodne bowiem dla jeźdźca, a pod względem szybkości do kłusa zbliżone *sobre paso* jest dla konia bez porównania więcej męczące. (C. d. n.)

[1]) Troszyneczkę, odrobinę.
[2]) Ja jestem Indyanką.
[3]) Mexicano albo Mejicano = [illegible]n.
[4]) Wysoki o szerokich polach kapelusz meksykański.
[5]) [illegible]ha = dziewczyna
[6]) Jaki = Indyanin z plemienia, zamieszkałego w Sonorze, nad rzeką Jaki.
[7]) Alfons, jaki piękny!
[8]) Dziewczyny.
[8]) Krok swobodny, człapak.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 10 kwietnia b. r. wejdzie w życie drugi urząd pocztowy w Rawie Ruskiej obok dworca kolejowego, ze zwykłym zakresem czynności. Dla odróżnienia od istniejącego tam urzędu pocztowego, nowy ten urząd nosić będzie nazwę „Rawa Ruska dworzec". Okręg doręczeń tego urzędu ogranicza się li tylko na obręb dworca kolejowego.

Turniej szachistów. Wydział krak. klubu szachistów urządza turniej szachowy, który się rozpocznie w dniu 1 maja b. r. Wpisy trwają do 25 kwietnia włącznie. Wkładka wynosi 2 korony; wydział ze swej strony wyznacza odpowiednią kwotę na powiększenie nagród. Zgłoszenia się do udziału przyjmują członkowie zarządu w lokalu klubu (kawiarnia p. Kijaka linia A-B).

Konkurs na posadę kierownika 4-klasowej szkoły ludowej w Niepołomicach rozpisała bocheńska Rada szkolna z terminem do 15 kwietnia b. r. Zwrócono nam uwagę na ten konkurs z tego powodu, że posada kierującego nauczyciela w Niepołomicach należy do lepszych i korzystniejszych w kraju. Kierownik szkoły ma piękne mieszkanie w budynku szkolnym z ogrodem owocowym, gruntu 7 morgów z łąką za co strącają mu jedynie 39 złr. z rocznej pensyi, tytułem czynszu dzierżawnego, podczas gdy dochód jest znacznie większy. O posadę tę powinni by się zatem ubiegać starsi i zasłużeni nauczyciele.

Pewną sensacyę w sferach nauczycielskich wywołał fakt spensyonowania dotychczasowego kierownika tej szkoły p. Przybyłko, który wysłużył wprawdzie przepisaną liczbę lat lecz cieszy się dobrem zdrowiem w 60 roku życia i nie miał zamiaru uchylać się od dalszego pełnienia obowiązków. Spensyonowanie nastąpiło nadto w ciągu roku, co chyba dla szkoły korzystnem być nie może.

Brody, 7 kwietnia. (Kor. *N. Reformy*). Nie ma w powiecie naszym większych rzek, które mogłyby obszary pól zalać, niemniej jednak porobił wylew mniejszych rzeczek i śniegi leżące w wielkich masach w dolinach znaczne szkody. Oziminy pod wodą, szczególnie w skarbie toporowskim. Woda pozrywała wszystkie mosty, naniosła na niektóre pola dużo piasku na $^1/_2$ m. i sięga w niektórych miejscowościach na 1 m. wysokości. Nie obeszło się bez bez szkód w zwierzętach, a jak mi opowiedziano, utopił się nawet jeden chłopczyk. Wobec tego, że grunta w powiecie naszym są moczarowate i piaskowe i znajdują się w dolinach, na których woda po stopionym śniegu stoi do połowy lata, wskutek czego trudno z pługiem wyjść w pole, nieszczęście pociągnie za sobą jeżeli nie głód, to przynajmniej drożyznę. Byłoby pożądanem, aby śruba podatkowa przed przednowkiem znacznie zwolniała, w przeciwnym razie można się spodziewać emigracyi ludu na wielką skalę.

Z Izby sądowej. Wydział drugi karny sądu okręgowego warszawskiego sądził w tych dniach sprawę o oszustwo i kradzież, przebiegle dokonane niedawno w banku dyskontowym w Warszawie. Rzecz się tak miała: Henryk Alfred Librowicz, żyd, czas jakiś był urzędnikiem banku dyskontowego, dzięki czemu pozawierał tam znajomości i poznał manipulacye wewnętrzne. Opuściwszy posadę, żył jednak wciąż wystawnie, obracając się w kołach pozłacanej młodzieży, a nawet wkręcając się w koła towarzyskie, mniej dbałe o to, skąd Librowicz czerpie dochody. Życie nad stan, zabawy w pierwszorzędnych restauracyach i miłostki z kelnerkami wymagały oczywiście sporo grosza. Aby go posiąść, Librowicz podstępnie otrzymał asygnacyę banku dyskontowego, wypisał na niej sumę 16 500 rubli, sfałszował podpisy wicedyrektora Gabriela i buchaltera Salingera, i przebrawszy się i ucharakteryzowawszy się po aktorsku za starego żyda, co mu oczywiście przyszło z łatwością udał się wieczorem do banku. Kasyer Skulski, wobec zmierzchu i krótkowzroczności, nie poznał oszusta, który podał się za T. Sztejnmana, reprezentanta jakiejś firmy ekspedycyjnej. Wypłacono tedy oszustowi 16.500 rubli, lecz nazajutrz, za dnia dojrzano wnet fałszerstwo i odrazu posądzono o spełnienie jego Librowicza. Policya śledcza rozpoczęła poszukiwania, a nie było to trudnem, bo Librowicz ucztował w wesołem kole po restauracyach. Udawszy się za nim do mieszkania, policya przyaresztowała ptaszka i znalazła przy nim 14.000 rubli. Resztę pieniędzy, jak zeznał, zdążył wydać; z pomiędzy nich dał 53 ruble „narzeczonej" swojej Agnieszce Klauzównie. Sąd po kilkominutowej naradzie skazał oskarżonego Henryka Alfreda Librowicza, starozakonnego, mieszkańca Warszawy, na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w więzieniu przez 8 miesięcy, a następnie na oddanie pod dozór policyjny przez 2 lata. Koszta sądowe włożył na Librowicza, a asygnacyę fałszywą na 16.500 rubli zwrócił bankowi dyskontowemu.

Duograf. Dla niewidomych wynaleziono maszynę do pisania, którą nazwano duografem. Za pomocą tego przyrządu ociemniali mogą pisać bez obcej pomocy.

O Bismarku wydaje jedno z pism bawarskich sąd następujący:

„Dzień 1 kwietnia, tak uroczysty dla tych, których opanował obłęd czci dla Bismarka, jest właściwie pamiątką r o z d a r c i a związku niemieckiego; podczas istnienia tego związku cała ojczyzna niemiecka przeżyła 50 lat w spokoju. Bismark wyrzucił Austryę z Niemiec z 12 milionami Niemców. Bawaryi urwał 9 mil kwadratowych kraju i 15 milionów marek, a zabrał dla Prus Hanower, Hesyę i Nasawię, oraz Szlezwik-Holsztyn. Królestwo bawarskie zniżył prawie do rzędu prowincyi pruskiej. Przez zręczne zredagowanie pamiętnej depeszy emskiej wywołał wojnę francusko-pruską, czego się zapiera. Co najgorzej, on wytworzył czasy militaryzmu, który rujnuje naród niemiecki i którego końca dojrzeć nie można."

Tuczenie raków. *Wszechświat* podaje kilka szczegółów o sztucznem tuczeniu raków w Rzymie. Na deszczułkach, ułożonych promienisto w kilku warstwach, ustawione są tysiącami niewielkie garnki gliniane, połączone wspólną rurą tak, że między niemi utrzymany być może bezustannie prąd świeżej wody. W każdym garnku znajduje się jeden tylko rak; gdyby mieściły się parami, prowadziłyby ustawiczną walkę, coby należytemu utuczeniu szkodziło. Osadza się je w maju i codziennie karmi chlebem i kukurudzą. Metoda ta ma wydawać dobre rezultaty — raki tuczą się szybko i nabierają wybornego smaku. Raki na nasze targi sprowadzane są w ogólności drobne, możeby więc i u nas hodowla taka była korzystną.

Planeta Mars zwróciła znowu na siebie uwagę astronomów. Wielu uczonych przypuszczało długo, że Mars pod względem swej budowy geologicznej i otaczającej go warstwy powietrznej znajduje się w tych samych zupełnie, jak ziemia warunkach. Peryodyczne na Marsie rozszerzanie się i zwężanie białych smug nasuwało wniosek, że pory roku następują tam po sobie w tej samej co na ziemi, kolei. Wszystko to doprowadziło znowu niektórych badaczy do hypotezy, że Mars nie jest na podobieństwo księżyca planetą zupełnie martwą, ale tak, jak ziemia, posiada istoty żyjące. Badania widma dokonane w różnych obserwatoryach europejskich, potwierdzały do pewnego stopnia hypotezę, że Mars jest otoczony taką samą atmosferą, jaka otacza ziemię. Prof. Vogel, dyrektor obserwatoryum w Poczdamie, dostrzegł nawet w widmie Marsa linie, odpowiadające jakoby liniom atmosfery naszej planety. Obecnie wszystkie te poglądy obala poważny głos Campbella, dyrektora obserwatoryum Lika w Kalifornii.

Posługując się słynnym refraktorem rzeczonego obserwatoryum, prof. Campbell badał pilnie widmo Marsa w tej porze, gdy planeta ta była w tej samej, co księżyc wysokości nad horyzontem, skutkiem czego promienie obu planet przechodziły przez tę samą warstwę atmosfery, otaczającej ziemię. Otóż z porównania obu widm okazało się, że ciemne linie są zupełnie jednakowe zarówno w widmie Marsa, jak i w widmie księżyca, pozbawionego, jak wiadomo, atmosfery. Gdyby Mars posiadał, jak ziemia, atmosferę powietrzną, w takim razie ciemne linie w widmie jego promieni, przepuszczonych przez warstwę dwóch atmosfer, byłyby znacznie szersze niż w widmie księżyca, że zaś były w obu jednakowe, prosty stąd wniosek, że na Marsie, podobnie jak na księżycu, nie ma atmosfery i nie ma tem samem życia.

Na wyżynach. Najwyższym zamieszkanym punktem na ziemi nie jest, jak przypuszczano dotąd, jeden z klasztorów buddyjskich w Tybecie, wyniesiony na 16.000 stóp, w którym 21 mnichów pustelnicze pędzi życie. Punkt taki, jak stwierdzono obecnie, znajduje się na górze Chorolque w Boliwii, gdzie na wysokości 17.000 stóp kolonia robotnicza eksploatuje kopalnie cyny i bismutu dla pewnej firmy londyńskiej.

Składki. Dla nieszczęśliwej matki S. K złożyli: R. S. 50 ct, Helena G. 50 ct, podporucznik H. v. H 1 złr., L K. 1 złr., dr. Kurkowski z Żabna 1 złr., p. Władysława Żuławska 3 złr.

Na odrestaurowanie Wawelu złożył podporucznik H. v. H 5 złr.

Dla Eugenii Girek złożyła L. K 1 złr

Repertoar teatru krakowskiego.

We w t o r e k 9 kwietnia: „Kolejarze", komedya współczesna w 4 aktach St. Łapińskiego i H Michalskiego.

We ś r o d ę 10 kwietnia: „Madame Sans-Gène", komedya w 4 aktach W. Sardou

Najbliższa nowość: „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

TEATR.

(„Kolejarze", komedya współczesna w 4 aktach St. Łapińskiego i H. Michalskiego).

Nietylko w literaturze powieściowej, ale i w teatrze objawiać się zaczyna usiłowanie odtwarzania pewnych grup społecznych i zawodowych, pewnych stosunków z życiem danych sfer związanych. Mieliśmy już na scenie klasy robotnicze, urzędnicze, bankierskie, mieszczańskie i szlacheckie, sferę ziemiańską i handlową, w mniejszym lub większym zakresie swego działania przedstawioną, a próby te zazwyczaj dostarczały w obfitości materyału do doskonałej obyczajowej komedyi i wzbogaciły literaturę sceniczną niejednem dziełem nieposledniej wartości. Materyału tego nie brak także w sferze, którą po raz pierwszy spotkaliśmy na scenie, w utworze nowej, nieznanej dotąd spółki autorskiej pp. Łapińskiego i Michalskiego. Zawód kolejowy, w którym tylu ludzi znajduje dzisiaj swój kawałek chleba, z natury rzeczy wytwarzając odrębną od innych sferę działania i pojęć, sferę moralności własnej, jak zawsze i wszędzie opartej na egoizmie i walce mocniejszych ze słabszymi, uczciwości z podłością, protekcyi z zasługą i talentem, dostarcza doskonałego, dotąd zupełnie nie dotykanego pola do wyzyskania tych objawów w komedyi. I poważna obserwacya komedyopisarza obyczajowego i gryzący dowcip satyryka znajdą tu nieporównaną sposobność do rozwinięcia się i stworzenia żywotnego myślą, a zajmującego treścią i opracowaniem scenicznego obrazu. Ale im ponętniejszy temat, im bardziej zajmujące i prawdziwe w swych kolizyach są wprowadzone stosunki, tem większe pole do popisu dla prawdziwego talentu autorskiego, a zarazem tembardziej wystąpią na jaw usterki w pomyśle, przeprowadzeniu i rysunku typowych postaci i figur nowych stosunków. Jeżeli nie wesprze tematu i pomysłu doświadczona ręka rutynowanego mistrza scenicznego, najlepsza myśl przejść może bez zwrócenia na siebie uwagi.

Pp. Michalskiemu i Łapińskiemu przyznajemy całą zasługę wprowadzenia do teatru nowej, a tak zajmującej sfery, jaką są „Kolejarze". Komedya ich jest istotnie utworem zajmującym w pomyśle, wprowadzającym widzów w świat nowych, nie oglądanych na scenie stosunków, dającym nowe typy i postacie, nowe kolizye uczuć i namiętności, i nowy obraz walki o byt. Widz od początku do końca z natężoną uwagą śledzi za obrazami i scenami, jakie autorowie przed jego oczyma przesuwają — a im bardziej pogłębia się temat, im szersze ogarnia stosunki, tem większy opanowuje go żal, że tej scenicznej pracy nie przyszedł w pomoc talent komedyopisarski. Literatura sceniczna zyskałaby w niem utwór nieposledniej wartości, jakiego oddawna brakowało w naszym teatrze.

„W „Kolejarzach", którzy przeprowadzeni są w całym przebiegu akcyi według recepty komedyi obyczajowej, przeważa strona satyryczna. Osiąga ona istotnie cel zamierzony, bo chłoszcze egoizm i niskie popędy możnych dygnitarzy, stojących na świeczniku i igrających z najwyższą samowolą losem tysięcy pracowników. U nas stosunki takie są nieznane — ale w Królestwie, gdzie system kacyków kolejowych dotąd się utrzymał, satyra taka jest istotnie odbiciem rzeczywistości. Niektóre sceny pełne dosadnej charakterystyki robią wprost wrażenie epizodów żywcem na scenę przeniesionych, a typy i charaktery, lubo skarykaturowane, przypominają postaci na każdym spotykane kroku.

Wszechwładny pan prezes zarządu, kierujący sprawami kolei według własnej wątpliwej etyki, jest typem zbogaconego finansisty, który przedewszystkiem własną korzyść mając na oku, otacza się wątpliwej wartości indywiduami, pochlebcami i intrygantami. Wyjątkiem pomiędzy nimi jest sekretarz Karol, młody, zdolny i pełen charakteru urzędnik. On jeden walczy w obronie sprawiedliwości i zasługi kiedy, dzięki intrygom dyrektor pragnie usunąć opiekuna jego i wychowawcę, niejakiego dozorcę robót Szczęsnego, który wykrył nadużycia w rachunkach, popełnione z wiedzą i na korzyść pana prezesa. Inżynier Cienisz, kreatura prezesa i kontrolor Drogiewicz zjeżdżają na śledztwo, którego wynik z góry miał potępić Szczęsnego.

Protokół udaremniony wybuchem uzasadnionego oburzenia ze strony Szczęsnego sprowadza dymisyę starego urzędnika, — a Karol, narzeczony córki Szczęsnego, jako sekretarz, ma wygotować dymisyę. Szlachetna natura młodzieńca nie może znieść krzywdy, wyrządzonej opiekunowi. Młody człowiek zdecydowany już jest porzucić służbę, gdy wtem do pokoju prezesa wchodzi córka Szczęsnego, a jego narzeczona, wnosić prośbę za ojcem. Następuje scena wstrętnych umizgów prezesa — znanego kobieciarza — do dziewczynki, zakończona sceną dramatyczna, w której Karol na krzyk Maryi wpada do gabinetu prezesa z sąsiedniego biura, aby wytrącić z rąk jego swoją narzeczoną. Córka prezesa, Flora kochająca namiętnie Karola — a odtrącana przez tegoż — ratuje sytuacyę wymógłszy na ojcu przywrócenie do służby Szczęsnego, z równoczesnem przeniesieniem Karola na inne stanowisko, zdala od intryg gabinetowych kamaryli prezesa.

Na takiem tle spraw i intryg możnych i małuczkich potentatów kolejowych osnuta komedya pp. Michalskiego i Łapińskiego wnosi wiele pierwiastków nowych, scen śmiałych, prawdziwych i pełnych życia i humoru, że tylko podniosę niezrównaną scenę protokołu zeznań chłopów przed komisyą — ale w całości zdradza wielką naiwność w robocie, brak szerszego rozmachu w budowie i poprowadzeniu akcyi i pewną szkicowość w podmalowaniu charakterów. Przy tem wszystkiem jako satyra na pewną stronę stosunków „Kolejarze" są utworem niepozbawionym wartości i jako pierwszy utwór nowej spółki autorów są zadatkiem uprawniającym do nadziei na przyszłość.

Komedyę grano z życiem i humorem, który podniósł satyryczny jej nastrój.

P. P r z y b y ł o w i c z rolę prezesa odegrał z dosadną charakterystyką wzbogaconego i rozzuchwalonego finansisty, wyniosłego dla podwładnych, ugrzecznionego dla możnych, a rozpasanego sybaryty w stosunkach prywatnych, tylko nie nadał jej tego szlachetniejszego poloru dystynkcyi, jaki ona mieć powinna. Doskonałym był p. S o l s k i, jako zawiadowca stacyi w swej przepysznej masce naśladującej — podobno za zgodą dotyczącej osoby — postać dobrze znaną w sferach teatralnych. Wdzięczną i sympatyczną rolę Flery odtworzyła z artystycznym smakiem p. S i e m a s z k o w a, której specyalna pochwała należy się za doskonale odegraną scenę oświadczyn Karolowi. Pp. P o p ł a w s k i, W ę g r z y n, R y g i e r i S i e m a s z k o, a panie T r a p s z ó w n a, W o j n o w s k a, K o ź m i n i Z a w a d z k a złożyli się na ansambl zupełnie poprawny. P. G r a b o w i e c k i ładnie odegrał Karola, lubo pewne sceny traktował zbyt patetycznie. W niezrównanie komicznej scenie protokołu szczery oklask zdobył p. O l s z e w s k i za wyborną sylwetkę chłopa Doliwy.

W. Pr.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 8 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	729·7 mm	734 5 mm	738·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+8°,8	+4°,2	+8°,2
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	SSW 1	NW 2	NNW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	78 %	87 %	41 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	10	10	5

U w a g i: Wczoraj wieczorem drobny deszcz; dziś w nocy i rano deszcz.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs muzyczny.** Na ogłoszony w dniu 15 grudnia r. z. przez redakcyę *Echa muzycznego* konkurs na pieśń jednogłosową nadesłano ogółem 89 utworów, z których 81 przeznaczono do bliższej oceny. Komitet konkursowy, złożony z pp.: Józefa Chodakowskiego, St. Ciechomskiego, J. Kleczyńskiego, A. Polińskiego, G Roguskiego, J. Stattlera i W. Żahorowskiego, po przejrzeniu utworów konkursowych przyznał pierwszą nagrodę pieśni „Tęskny", oznaczonej godłem „czwórka"; drugą „Pieśni wiosennej" z godłem (*). Nadto dwie wzmianki zaszczytne przyznano pieśniom „Fujarka" pod godłem „3" i „Drapieżna ptaszyna" pod godłem „Risum teneatis amici". Po otwarciu kopert okazało się, że autorami wymienionych pieśni są: M. M. Biernacki („Tęskny"), P. Maszyński („Pieśń wiosenna"), Leokadya z Myszyńskich Wojciechowska („Fujarka") i Bohdan Borkowski („Drapieżna ptaszyna").

Dział ekonomiczny.

Galicyjskie Towarzystwo handlowe odbyło onegdaj w sali radnej Wydziału krajowego we Lwowie walne zgromadzenie akcyonaryuszów pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej dyrektora Zimy. — Ze sprawozdania, wygotowanego przez radę zawiadowczą, przedstawia się w ogólności stan, obroty i ostateczny rezultat operacyj Towarzystwa korzystnie.

Rozwój interesów w centralnym bazarze krajowym we Lwowie był w roku ubiegłym przyspieszony, do czego niemało przyczynił się zjazd obcych z powodu Wystawy krajowej. Obecnie podjął zarząd rokowania, aby i w innych miastach naszego kraju ująć w ręce handel wyrobami przemysłu domowego i w ogóle krajowego.

Spirytusu sprzedało Towarzystwo w r. 1894 o 40 prc. więcej niż w r. 1893. W r. b. przystępuje zarząd do budowy własnego magazynu spirytusowego w Stanisławowie.

Handel zbożem i nasionami wzmógł się znacznie w roku ubiegłym i o wiele większy dochód przyniósł, mimo że Towarzystwo dalszych dostaw dla armii nie otrzymało, a interes ze zbożem rosyjskiem zarzuciło.

Zakład wyrobił sobie, zwłaszcza co do nasion, rzetelną reputacyę. Dział nawozów sztucznych i nasion mimo drugiego już rzędu roku dla rolnictwa krytycznego, przyniósł rezultaty dodatnie.

Również pomyślnie rozwija się dział maszyn rolniczych. Bardzo znaczny wzrost w obrotach i zysku okazuje dział przyborów pożarnych i sikawek, który zarząd szczególną otacza troskliwością, mając na względzie przedewszystkiem interes organizacyi obrony pożarnej w kraju, — dotąd niestety jeszcze bardzo niedostatecznej.

Mimo, że Towarzystwo handlowe wycofało się z interesu spedycyi soli, samego interesu spedycyjnego wcale nie zwinęło; przeciwnie, zawarło układ z generalną dyrekcyą kolei państwowych, na mocy którego zajmuje się urządzaniem pospiesznych pociągów dla bydła opasowego z Galicyi i Bukowiny. Przeprowadzenie tej myśli może przynieść rolnictwu naszemu i hodowli bydła opasowego wielkie korzyści.

Uzyskany z obrotu w roku 1894 czysty zysk wynosi 36.242 złr. 83 ct. W porównaniu z rokiem 1893 powiększył się zysk o 11.095 złr. 71 ct. i przedstawia $7^1/_2$ % od kapitału akcyjnego.

Rada zawiadowcza proponuje 5 % dywidendy dla akcyonaryuszów, co czyni 25.000 złr., 30 % do funduszu rezerwowego 2.772 złr. 85 ct, 10 % jako tantyemę dla Rady zawiadowczej 924 złr. 28 ct; po 5 % jako tantyemę dla komitetu wykonawczego i urzędników 924 złr. 28 ct. Z pozostałej reszty w kwocie 6.621 złr. 42 ct. proponuje Rada zawiadowcza przeznaczyć 6.621 złr. 42 ct. na remuneracye dla urzędników, a 5.000 złr. przyłączyć do funduszu rezerwowego. Fundusz ten będzie wynosił 10.259 złr. 35 ct. czyli 20 złr. 50 ct. od akcyi.

Wnioski powyższe przyjęto i uchwalono absolutoryum z rachunków za r. 1894.

Do rady zawiadowczej w miejsce Augusta Schellenberga powołano p. Stefana K o s s u t h a i wybrano komisyę rewizyjną, w skład której weszli jako członkowie pp.: ks. Andrzej Lubomirski, dr. Godzimir Małachowski i Władysław Terenkoczy; jako zastępcy pp.: Oktaw Sala i dr. Ernest Till.

Koleje lokalne na r. 1895. Projekt rządu o budowie kolei lokalnych, wniesiony pod koniec sesyi Rady państwa przez ministra handlu, upoważnia rząd do zapewnienia budowy 16 kolei lokalnych między temi w G a l i c y i następujących linij: T r z e b i n i a - S k a w c e, odnogi tejże kolei z miejscowości P i k a do J a w o r z n a, C h a b ó w k a Z a k o p a n e, B o r k i W i e l k i e G r z y m a ł ó w i K o ł o m y j a - Z a l e s z c z y k i. Na budowę tych kolei zakupić ma rząd akcye zakładowe w następującej wysokości: T r z e b i n i a - S k a w c e za 420 000 złr.; P i k a J a w o r z n o za 116.000 złr.; C h a b ó w k a - Z a k o p a n e za 235 000 złr; B o r k i - G r z y m a ł ó w za złr. 2,100.000; K o ł o m y j a Z a l e s z c z y k i za złr. 425 000.

Telegramy „Nowej Reformy"

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 8 kwietnia. Umarł ks. Wilhelm M o n t e n u o v o, syn arcyksiężnej Maryi Ludwiki z morganatycznego jej małżeństwa z hr. Neippergiem.

Wiedeń, 8 kwietnia. Wspólne konferencye rządu austryackiego i węgierskiego nad ułożeniem wspólnego budżetu zwołano na 17 b. m. do Wiednia.

Leoben, 8 kwietnia. Marszałek krajowy hr. A t t e m s był wczoraj w tutejszem gimnazyum na konkursowym egzaminie z historyi Styryi, poczem odjechał do Gracu.

Leoben, 8 kwietnia. Górnicy tutejsi uchwalili na zgromadzeniu, składającem się z 500 osób, iż wezmą udział w świętowaniu dnia 1 maja.

Budapeszt, 8 kwietnia. *Hircsarnok* donosi, że nuncyusz Agliardi uda się dnia 21 kwietnia do Ostrzychomia. Wyjazd ten ma być w związku z zamiarem ogłoszenia listu pasterskiego austryackiego episkopatu co ma nastąpić na Zielone Świątki.

Monachium, 8 kwietnia. Generalne zgromadzenie stowarzyszenia artystów uchwaliło urządzić w r. 1896 siódmą m i ę d z y n a r o d o w ą w y s t a w ę s z t u k i.

Paryż, 8 kwietnia. Nota *Agencyi Havasa* zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom dziennikarskim o dymisyi ministra marynarki.

Sofia, 8 kwietnia. Rząd zezwolił na ponowne otwarcie kursu prawniczego, ponieważ studenci złożyli oświadczenie, iż zastosują się zupełnie do przepisów władzy.

Buenos-Aires, 8 kwietnia. Poselstwo francuskie zażądało wydania P o r t a l i s a. Rząd argentyński jednak uznał materyał dowodowy, na podstawie którego żądano wydania Portalisa, za niedostateczny i zażądał uzupełnienia tego materyału.

Simonoseki, 8 kwietnia. L i h u n g - c z a n g formalnie uznany został przez rząd japoński za pełnomocnika Chin przy rokowaniach o zawarcie pokoju. Z rany Li-hung-czang już się wyleczył.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 8 kwietnia 1895.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	70
Zjednoczony dług w srebrze	101	75
Austryacka renta złota	123	40
4% austryacka renta (marcowa)	101	45
4% węgierska renta złota	123	60
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	1095	—
Akcye kredytowe	403	30
Londyn	122	25
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	72
20 marek	11	93
20-to frankówki za sztukę	9	68
Banknoty włoskie	46	10
Dukaty austryackie	5	73

Wiedeń, 8 kwietnia. R u b l e 130·75. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15·70. — Żyto na wiosnę 6·11—0·00. Pszenica na wiosnę 6·94 do 0·00. Owies na wiosnę 6·62—0·00.

Wiedeń, 8 kwietnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 98·40; 4% galic. fund. propin. 98·50; $4^1/_2$% list. banku kraj. 101·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 98·—; Akcye Karola Ludwika 223·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 333·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 152· ; losy z 1860 na 500 złr. — 159·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 164·75; losy z 1864 za 100 złr. -- 197·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 405·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 457·—; Länderbank na 200 złr. — 285 80; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1103 —

Berlin, 8 kwietnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 248 80 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 103 40 mrk. Austryacka srebrna renta 100·40 mrk. Węgierska złota renta 103·40 mrk. Węgierska renta koronowa 98·50 mkr. Austryackie banknoty 167·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 164·10 mrk. R u b l e 219 40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

L. 954.

Konkurs

celem obsadzenia posady **konduktora dróg przy Wydziale powiatowym w Krakowie,** z płacą stałą 800 złr., z ryczałtowym dodatkiem na objazdy 200 złr. rocznie i z prawem do emerytury.

Posada taka będzie nadana najpierw prowizorycznie na rok jeden, potem może być nadaną na stałe.

Konduktor obowiązany będzie nadto wykonywać lustracye gmin.

Starający się o tę posadę mają:

a) przedstawić dotychczasowy przebieg swego życia.

b) mają wykazać:

1) że ukończyli odpowiednie studya ogólne i techniczne.

2) że nabyli praktyki w budowie i utrzymywaniu dróg i mostów.

3) że nie przekroczyli 40 roku życia.

Podania własnoręcznie napisane mają starający się wnieść do Prezydyum **najpóźniej do dnia 1 maja 1895 r.**

Kraków, dnia 21 marca 1895 r.

Prezes:

740 4 5 **A. Milieski.**

Wydział 831 3 3

Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas"

w Krakowie

uprasza wszystkich PP. Kolegów będących Członkami Towarzystwa o łaskawe nadesłanie **dokładnych swych adresów** lub **zmian takowych** pod adresem **Hugo Muthsam,** Mg. farm., **Kraków, apteka A. Siedleckiego,** celem uniknięcia niedokładności przy rozsyłaniu sprawozdania rocznego.

L. 1381/94.

Konkurs.

W mieście Skawinie, powiatu wielickiego, jest do obsadzenia **posada weterynarza miejskiego,** z roczną płacą 360 złr.

Ubiegający się o tę posadę winni udokumentowane podania (dyplom weterynarski i dowody dotychczasowego zatrudnienia) wnieść **na ręce Naczelnika gminy w Skawinie do 10 maja 1895.**

Bliższych wyjaśnień udzieli Zwierzchność gminna w Skawinie.

Skawina, dnia 28 marca 1895.

829 2 3 **Mroczkowski.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.